

To jest tak

NA TRUDNYM
POSTERUNKU

„Lewiatan” przestraszył się bardzo, że w społeczeństwie ugruntowuje się coraz bardziej i coraz szerzej jednomyślna opinia o roli t. zw. wielkiego przemysłu. Organ prasowy p. Wierzbickiego z łezką i rozczuleniem pisze, że biedni przemysłowcy od sześciu lat nie otrzymują ze swoich zakładów ani grosza zysku, trwając na swym trudnym posterunku.

Rzeczywiście. W oficjalnych bilansach wielkich zakładów przemysłowych, nie tylko, że nie ma zysku, ale są jeszcze deficyty. Tajemniczą polisygnelą jednak jest dzisiaj, że kapitaliści krajowi i zagraniczni swoje zyski z wielkiego przemysłu wyciągają w innej formie. Przez wysokie uposażenia dyrektorskie, wysokie pensje prezesów i członków rad nadzorczych i t. p.

Nic też dziwnego, że obciążone takimi sumami bilanse naszych zakładów przemysłowych wykazują deficyty. Ale społeczeństwo w tej nieskomplikowanej grze orientuje się coraz lepiej.

Wierzymy natomiast, że p. Wierzbicki et consortes są na trudnym posterunku, bo trudno będzie im obronić egoistyczne stanowisko wielkiego przemysłu wobec coraz powszechniejszego przekonania o konieczności gruntownej przebudowy naszej struktury gospodarczej.

Osada
prastawiańska

Prace wykopaliskowe na terenie Starej Łomży, koło osady Szur nad Narwią tuż pod Łomżą, na miejscu dawnego grodziska, prawdopodobnie z X — XI dają ciekawe wyniki. Grodzisko to strzegło zapewne brodu w Narwi w tym miejscu istniejącego tutaj też w podmokłym terenie nad rzeką rozpoczyna się w ciągu najbliższych lat odpowiednie prace.

W bezpośrednim sąsiedztwie dawnego grodziska powstało później na zboczu wzniesienia drewniane zamczysko, przy którym rozpoczęło się budować miasto, pierwowidy dzisiejszej Łomży, która jednak następnie przeniosła się nieco dalej.

Prowadzone są również prace badawcze przy bardzo ciekawym, grodzisku w Lubomiu na Śląsku, (pow. rybnicki) rozpoczęte w r. 1933, które prawdopodobnie w tym roku zostaną ukończone. Grodzisko to pochodzi z końca VII albo początku VIII wieku i koło r. 1030 zostało przez najazd Brzetysława zburzone.

200 tys. Anglików i 320 milionów Hindusów

Zatarg angielsko-hinduski

Gandhi nie chce aby Anglicy opuścili Indie

Na kongresie narodowym Hindusów zarysowała się wyraźna opozycja przeciwko Anglii i przeciwko nowej konstytucji Indii. Kongres zdecydował, że żaden z jego członków, nie ma prawa wziąć udziału w uroczystościach koronacyjnych Jerzego VI. Ale największą sensacją tego kongresu było wystąpienie Gandhiego, który od dawna już nie brał udziału w życiu politycznym swego kraju.

Korespondent „Neues Wiener Journal” twierdzi, iż wystąpienie Gandhiego wywarło na wszystkich potężne wrażenie. Rzecz znana, że Gandhi, jakkolwiek do konstytucji odnosi się negatywnie, to jednak zajął wobec W. Brytanii stanowisko zasadniczo inne niż pozostali mówcy. Oświadczył on, że było by niebezpiecznym dla Indii, gdyby Anglicy opuścili je. Żąda jedynie, aby 200.000 Anglików przebywających w Indiach liczyło się w opinii 320 milionów Hindusów.

Gandhi jest największym znawcą duszy hinduskiej. Wie on najlepiej, że owe 320 milionów nie dojrzało jeszcze do tego, by rzucić swym krajem. Na przeszkodzie ku temu stoi nienawiść między kastami i niewykła ciepłota i potulność Hindusów w stosunku do zwierzchników. Gandhi żąda jedynie, aby Hindusom

„Przez przebudowę życia do pogotowia zbrojnego”
piszą czytelnicy ABC

W okresie poprzedzającym wojnę światową ówczesne z konferencjami pokojowymi wszystkie państwa podejmowały oibrymnie wysiłki, aby jak najlepiej zaopatrzyć swoje armie. Wbrew racjom gospodarczym następował wysięg zbrojeń przy akompaniamencie traktatów o wiecznym pokoju. A wreszcie nagromadzony potencjał wojenny wybuchnął 4-letnią zawieruchą wojny światowej. Dziś sytuacja jest podobna. Jeden z Czytelników p. F. C. z Włocławka, nadsyła nam następujące uwagi:

Pewnem jest, że wojna wybuchnie niedługo. Wybuchnie tym prędzej, im pewniej, im ewentualny przeciwnik względnie ofiara będzie słabsza, im dłużej będzie zwlekał z przygotowaniem takiej siły, aby skutecznie móc oprzeć się atakowi.

Niemcy rozpoczyna wojnę

Duch agresywny Niemiec, ich dążenia do odegrania się, niedługo już będą hamowane. One rozpoczyna wojnę. Kierunek, w jakim pójdzie ich natarcie jest niemal pewny. Nie na Austrię, za którą stoi cała potęga militarna Włoch, nie na Sowieci, również zmilitaryzowane, a oddzielone od Niemiec Polską — co dla prowadzenia wojny, jak i dla ewentualnego wykorzystania owoców zwycięstwa stanowi przeszkodę bardzo poważną, nie na Czechy, które niemieckiej ekspansji terytorialnej nie zadowolily, a na Polskę. Na Polskę, na rzecz której utraciły najwięcej swego przedwojennego terytorium europejskiego, która rozdzieliła je od Prus Wschodnich.

„Termin wybuchu wojny zależy od przygotowania rezerw niemieckich, lotnictwa, floty, zapasów mobilizacyjnych i surowców. Z tempa tych przygotowań należy wnioskować, że wybuch wojny nastąpi w ciągu dwóch najbliższych lat.”

Uruchomić maksymalne środki

W sprawie przygotowań naszych na wypadek wojny ten sam Czytelnik kreśli nam następujące uwagi:

„Należy uznać, że powolna poprawa gospodarczego życia Polski nie pozwoliłaby na przygotowanie naszego Państwa do obrony w terminie. Trzeba uruchomić bezzwłocznie maksymalne środki, zaprząć do pracy wszystkich zdolnych do niej obywateli.

„Jeżeli tylko 100 tysięcy obecnie zarejestrowanych bezrobotnych wciągniemy do pracy nad budową siły obronnej Polski, to w ciągu 2—3 lat siły nasze umocnimy.”

Ale czy Polska może pozwolić sobie w obecnej sytuacji na to, aby być gotową do odparcia na jej drodze dopiero za dwa lub trzy lata?

Ani dnia do stracenia
Na to pytanie odpowiada jeden

z naszych Czytelników: p. L. K. robotnik z Łodzi:

„W sprawie naszego przygotowania wojennego rzeczą najważniejszą jest jego szybkość. Polska nie ma dzisiaj ani jednego dnia do stracenia. Zbyt wiele mamy do odrobienia, zbyt wiele błędów musimy naprawić, abyśmy mogli jeszcze teraz zwlekać z dobrojeniem Polski.

„Najlepsze przygotowanie nas do wojny, to równoczesna akcja w dwóch kierunkach i z dwóch stron. Z jednej strony czynności kierujące naszymi przygotowaniem do wojny powinny wzmożyć tempo motoryzacji naszej armii, z drugiej strony społeczeństwo zmobilizować moralnie, tak wielkimi i niewyczerpanymi siłami naszego narodu. Jest tylko jeden warunek: mobilizacji moralnej, przeprowadzanej przez społeczeństwo, nie można stawiać tam i przeszko. Zwalaszcza z tej strony, która najwięcej może zaszkodzić.”

Mobilizacja moralna

Jak ma wyglądać mobilizacja moralna społeczeństwa? Jakimi drogami społeczeństwo samo ma

zwiększyć potencjał ducha walki? I tutaj również odpowiada jeden z naszych Czytelników p. A. W. N. z Warszawy:

„Należy wyrugować żydów z politycznego, gospodarczego i kulturalnego życia Polski, stwarzając z nich obywateli II klasy. Usunąć trzeba żydów z wojska, urzędów i przedsiębiorstw związanych z obroną państwa. Wywłaszczyć wielki przemysł na rzecz państwa. Obłożyć żydów specjalnymi podatkami na rzecz obrony państwa, jako uciążliwych i pasywnych cudzoziemców. Zorganizować za pomocą kapitałów żydowskich i wpływów ich współplemieńców zagranicznych emigrację żydowską z Polski do Palestyny, Madagaskaru, Angoli, Gujany.”

Wartości duchowe i materialne

Również o sposobach mobilizacji sił duchowych naszego narodu pisze p. Józef Wojtasiewicz z Ludwikowa.

„Wojnę wygra naród, który posiada w trwałej harmonii i równo-

Znane z niedoścignionej jakości

WÓDKI I LIKIERY

„Rektyfikacji Warszawskiej”

„Matadorowie” mają odejść, bo
Zaczyna się „zespolowa gra”
Sanato-folksfront przeciw autonomii

(v) „Gazeta Polska” orosiliła w niedzielę wysoce charakterystyczny artykuł p. prof. Wacława Makowskiego, vice-marszałka Senatu.

Rozważania wstępne o charakterze historycznym prof. Makowski zamyka stwierdzeniem że tłum dzisiaj:

Nie jest już ani barbarzyńskim motylem, ani nawet naiwną masą wyborczą, — jest zorganizowaną poważnością obywatelską. Jest lub przynajmniej powinien być — zorganizowaną, lub przynajmniej organizującą się.

Pytania bez odpowiedzi

Kto jednak traktowanie społeczeństwa jako naiwnej masy wyborców doprowadził do perfekcji? Kto „zorganizowaną poważnością obywatelską” starał się zniechęcać do roli rezerwuarny kartek wyborczych i radośnie, na rozkaz manifestujących tłumów?

Na te pytania nie znajdujemy odpowiedzi w artykule prof. Makowskiego.

Mówiąc o dotychczasowych doświadczeniach w organizowaniu społeczeństwa prof. Makowski konkluduje:

Samorządność i przypadkowość, uleganie modzie organizacyjnej prowadzi często do chaosu. Powstają zrzeszenia, towarzystwa, związki, których potrzeba jest wątpliwa, a działalność nikła lub żadna, które nie mają znaczenia w strukturze społecznej.

Matadorowie w stolicy

A dalej czytamy w tym artykule takie uwagi:

Nawet w stolicy, a cóż dopiero w małych ośrodkach prowincjonalnych, mamy do czynienia z jawną krzątaniną takich matadorów, wypychających się na proscenium, zatroskanych o niezarny lud, nadmiernie przeciążonych pracą społeczną za innych, przemawiających patetycznie w cudzym imieniu, ferujących sądy i uznających tylko wielką politykę w skali co najmniej narodowej, jeśli już nie światowej. Masa, tłum, czy lud ma być dla nich odskocznią, pretekstem, ruchomą dekoracją statystów operowych. Nad jego duszą wyznacza się rybałtowski praktyki, robi się z niego tło dla gier i gier aktorów.

O kim to mówi prof. Makowski? Któż są ci matadorowie, dla których lud, masa i tłum jest tylko ruchomą dekoracją statystów operowych. Słowa to znane w naszej publicystyce politycznej. Dla nikogo nie może być wątpliwości o kogo w tym wypadku chodzi. Zda się jednak, że czai się tutaj po prostu jakaś wewnętrzna rozgrywka w obozie sanacyjnym. Zda się, że chodzi o usunięcie kogoś poza nawias ludzi przeznaczonych do organizowania społeczeństwa i oczyszczenie przedpolu dla zespolowej gry.

Wyraźnie bowiem dalej mówi prof. Makowski.

Potrzebna jest natomiast odpowiadająca nowym formom życia publicznego rzeczywista organizacja współpracy obywatelskiej wszędzie, gdzie istnieje solidarna potrzeba zbiorowa i możliwość jej zaspokojenia zbiorowymi własnymi siłami.

Tylko, że te rzeczywiście organizacje współpracy obywatelskiej nie urzeczywistnią ludzi z typu matadorów, o których wspomina prof. Makowski. A najężej, ciej tak bywa, że jedni matadorowie starają się usunąć drugich.

Nie łudźmy się

Na zakończenie swoich uwag prof. Makowski stwierdza:

Nie łudźmy się, szczęścia się nie zdobywa ani darem z czyjejs łaskawej ręki, ani kariką wyborczą oddaną więcej obietnicom, ale codzienną, zbiórową, solidarną i skoordynowaną pracą wszystkich. A do tego

ważne wartości duchowe i materialne. Przygotowania duchowe osiąga się przez wskazanie narodowi celu jego działalności i rozwoju. Plan ekspansji narodowej musi być ułożony na dłuższy okres przez ludzi przez widujących, dostojnych do warunków politycznych i geograficznych.

Organizacja polityczna

Inny z naszych Czytelników, Zygmunt S. z Lubartowa k/Lublińska swoje uwagi o przygotowaniu moralnym do wojny reasumuje w ten sposób:

„Najlepsze przygotowanie moralne do wojny, to stworzenie organizacji politycznej narodu, opartej o idee narodowo-radykalne. Może się komuś wydawać, że nie ma to bezpośredniego związku z obroną narodową. Naród wtedy zdolny jest do wielkich poświęceń, kiedy czuje się na swoim terytorium pełnoprawnym gospodarzem, naród wtedy może przygotować się nałożyć do wojny, gdy żyje i rozwija się w ramach odpowiedzialnych jego tendencjom rozwojowym, jego tradycji i posłannictwu.

Takie ramy stworzy dla narodu polskiego organizacja polityczna oparta o idee narodowo-radykalne. Do pogotowia zbrojnego narodu wiedzie droga przez zbudowanie Polski nowego ładu, Polski sprawiedliwej.”

Folksfront przeciw autonomii

„Kurier Poranny” jest pełen troski o los naszych wyższych uczelni. Oczywiście swoistej troski pojętej po folksfrontowemu. Asumpt do rozważań na ten temat dostarcza mu nadal artykuł prof. Kętrbińskiego. Czytamy tu p. t. „O losy wyższej oświaty w Polsce”.

Ale obraz całkowicie się zmienia, gdy zamożna, uprzywilejowana młodzież dla propagandy awnych faszyzowskich hasel i dla werbowania w znawców rozmyślań i celowo wybiera uniwersytet, jako teren zagwarantowanej bezkarności. A taka właśnie celowość, taka myśl przewodzi bojownikom nacjonalistycznym, które teren akademicki uznają za najlepszą dla siebie bazę operacyjną i jednocześnie za najpewniejszy schron bezkarności.

Otoż tę bazę należy im odebrać. Z tego schronu trzeba je wyłuskać. Ci, którzy pragną walki, niechaj walczą, ale nie pod egidą autonomii uniwersyteckiej, która chronić powinna wolność myśli badawczej, nie ciosy zapalczywej i zadziwionej pięści.

A więc po prostu „folksfront” chciałby jeszcze dalej idącego zniesienia i ograniczenia autonomii uniwersyteckiej, w imię zagrożonej przewagi żydowskiej na wyższych uczelniach. To oświadczenie głównego herolda sanato-folksfrontu zupełnie nas nie zdziwiło. W każdym razie młodzież polska i przyszłe pokolenia winny sobie dobrze zapamiętać kto w momencie najbardziej wyjątkowej walki o polskość wyższych uczelni nawoływał do zniesienia autonomii akademickiej.

I jeszcze jedna uwaga w imię ścisłości ze stanem faktycznym. Nie „zamożna i uprzywilejowana młodzież” walczy dziś o polskość wyższych uczelni, ale ta najbardziej, której żydowska pniałdza... na Polakach zdobyte zamkają dostęp do wyższej uczelni.

Kalce bez cóż

TEN STARY
WIELBŁĄD

We Francji istnieje — jak wiadomo — znacznie liberalniejsza niż w innych krajach cenzura prasowa. Prasa korzysta więc tam z daleko posuniętej swobody słowa.

Ostatnio np. część prasy francuskiej nie używa innego określenia dla obecnego premiera Bluma, jak tylko słowa „wielbłąd”. Określenie to zawdzięcza żydowski premier tak swemu wyglądowi (długa szyja i przygarbienie), jak i wytrzymałości i cierpliwości w znoszeniu różnych zarzutów i ataków ze strony nawet i członków frontu ludowego. „Ten stary wielbłąd Blum” czy inne soczyste epitet „wielbłądzie” nierzadkie są więc w rozmaitych niekonfiskowanych gazetach francuskich.

INSPEKCJA
W KRYNICY

Pod pozorem inspekcji ludu w Krynicy min. Kościłkowski złożył wizytę królowi Julianie. Opieka Społeczna rozłożyła zatem opiekę nad holenderskimi gośćmi ze sprężystością i pośpiechem znanym z „wchodzącej w fazę ostatecznych przygotowań” Pomocy Zimowej.

Chociaż prasa żydowska twierdzi, iż szwagierka p. Zyndrama jest — Francuzką, wiadomo, że minister ukończył jedynie polski język.

Gdy jeździł do Budapesztu jako premier, towarzyszył mu w roli cyserona ówczesny wiceminister hr. Raczyński (znający języki i formy towarzyskie).

Tym też chyba można wytłumaczyć późną „inspekcję” p. Kościłkowskiego. Czekaj, aże się królowa nauczy po polsku.

NASZE DROGI

Szczęśliwi zagraniczni kierowcy pędzący do gorącego Monte Carlo, rozpyliły się nad uprzejmością Polski:

— Od Chorzel do Warszawy, a więc na przestrzeni 900 klm. nie spotkał się ani jednego aulu; rozumiemy, że to przez grzeszczność dla nas wycofaliście je z szos, jesteśmy wzruszeni...

Kiepusa powiedział w Krynicy: — Do Polski nie przyjeżdżam już autem, bo na straszliwych krajowych wybojach kłamię tak strasznie, że groziło mi to utratą głosu... (kol.)

Rada książki

Staraniem kilkunastu organizacyj, skupiających autorów, wydawców, księgarzy, bibliotekarzy i innych zawodowych pracowników kół książki, powstaje stowarzyszenie p. n. RADA KSIĄŻKI, mające na celu propagandę książki polskiej w kraju i zagranicą, krzewienie czytelnictwa i kultury książki, uprawę wiedzy w społeczeństwie, doskonalenie metod wytworzenia i obrotu książek, koordynowanie działań poszczególnych grup pracowników kół książki itp. W tych doświadczeniach nie go do zatwierdzenia władz. Do zarządu zostali powołani pp. August Zaleski (prezes), Jan Parandowski (wiceprezes), Jan Piętek (sekretarz), Wacław Rulikowski (skarbnik), Wacław Gebethner, Zdzisław Kleczyński, Wanda Melcer, Michał Rusinek, Melchior Wańkowicz. Z pozostałych dwóch miejsc w zarządzie jedno przeznaczono dla delegata Związku Bibliotekarzy Polskich, drugie dla jednej z organizacyj zawodowych, które nie zostały dotąd akcesu do Rady Książki. — Na odbytym po zebraniu pierwszym posiedzeniu zarządu zatwierdzono najważniejsze sprawy bieżące, m. in. mianowano kierownikiem biura p. Jana Muszkowskiego.